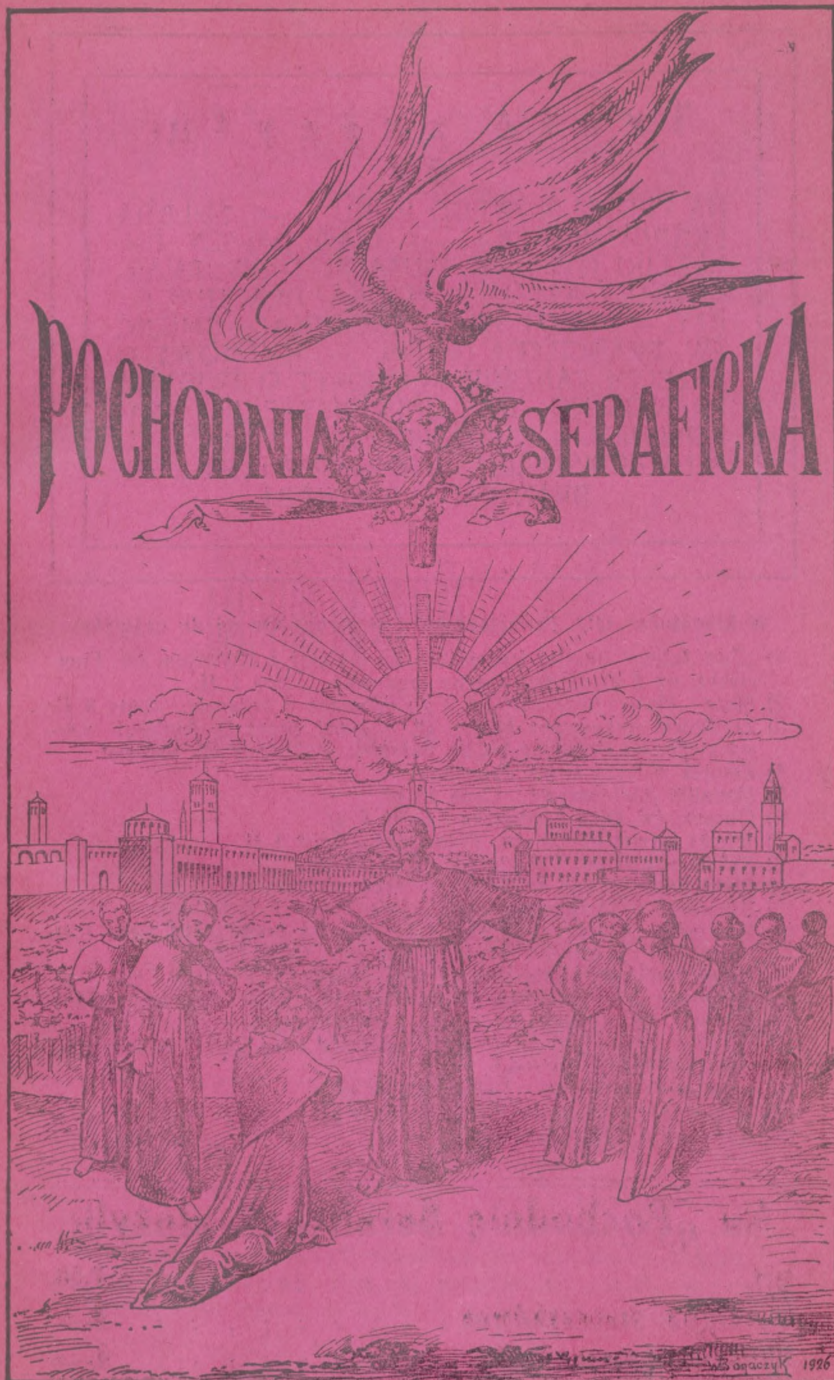
Rok II. STYCZEŃ 1927. № 1



Cena numeru pojedyńczego 20 groszy (5 centów am.).

Treść zeszytu:



Na „Pochodnię Seraficką" złożyli:

NN.	**7,50.**
Warszawa: Stańczykówna	**2.—**
Włodawa: Lewandowski	**3.—**



Wszystkim Czcicielom Św. Patrjarchy z Asyżu z okazji Nowego Roku przesyła Redakcja jak najserdeczniejsze serafickie życzenia: Pokój i Dobro.





Na progu Nowego Roku.

Stojąc jakby na rozdrożu między upłynionem rokiem, a dopiero co rozpoczynającym się Nowym, mimowoli oczyma duszy obejmujemy te dwa stykające się okresy czasu. Na Rok Nowy spoglądamy z ciekawością, pytająco, jakbyśmy chcieli przeniknąć szczelnie mgłami przesłoniętą przyszłość. Z drugiej zaś strony rzucamy wzrok nasz w przeszłość ubiegłego Roku, jakby na jego pożegnanie. I staje przed nami łańcuch ubiegłych dni i wypełniających je zdarzeń Jedne z nich sprawiają nam jeszcze teraz błogą radość, innne natomiast jakby końcem cienkiej igły kłują nam serce. Lecz gdy „dość ma dzień na swej nędzy“, nie trzeba jej potęgować odświeżaniem zabliźnionych już może ran duszy, serca. — Inaczej ma się sprawa z chwilami radosnemi, a zwłaszcza z temi, które podnoszą naszą myśl i ducha nad poziomy ziemskich widoków i doczesnych pożądań. Przegląd tych zdarzeń nie złą jest rzeczą, byle tylko nie był czczem marzeniem. Więc choć przelotnie rzućmy wzro-

kiem na owe chwile, które bezpowrotną falą czasu porwane, już odpłynęły w mroczną dal.

Nam, jako dzieciom duchownym Serafickiego św. Franciszka, rok ubiegły jest szczególnie drogi. W nim bowiem ubożuchna postać świętego z Asyżu żywiej stanęła nam przed oczyma, wyraźniej i dokładniej zarysowała nam się droga Jego życia i ścieżki, któremi On zdążał aż na szczyty świętości. Do tego służyły te liczne wygłaszane odczyty ku czci św. Ojca i rozsypane po szpaltach rozmaitych pism artykuły, jak niemniej uroczyste obchody jubileuszowe.

A ogromny kongres franciszkański w Krakowie czyż nie napełniał radością naszych serc, gdyśmy patrzyli na te rzesze z całej Polski przybywające, by swemu Ojcu i Patryarsze złożyć winny hołd i cześć, tudzieżby w kazaniach, odczytach i mowach rozpalić serce i zaczerpnąć nowej energji do walki ze złem i do postępowania śladami św. naszego Założyciela? Prócz tego i na prowincji zgromadzenia tercjarskie, zachęcone przez Główny komitet uroczystości jubileuszowych, urządzały lokalne obchody. Piękne naprawdę i podniosłe to chwile, a dowodzą one, że nasza Ojczyzna niepoślednie zajęła miejsce w rzędzie wielbicieli Wielkiego Dobroczyńcy ludzkości.

Z drugiej atoli strony nie możemy powiedzieć sobie, że to, cośmy zrobili dotychczas, wystarcza, i że w nastającym Nowym Roku, który jak wiemy jest dalszym ciągiem Jubileuszu św. Franciszka, nic już do zrobienia nie pozostaje. Podobne mniemanie nie tylko byłoby niezgodne z prawdą, ale nadto mogłoby się stać przyczyną gnuśnego zastoju, zamykając nam oczy na tyle i tak znacznych braków, jakie jeszcze domagają się uzupełnienia. O istnieniu takich luk przekonamy się wziąwszy pod uwagę, ile to zgromadzeń tercjarskich nie urządzało dotychczas żadnych uroczystości w związku z Jubileuszem. Sam fakt jednak jeszcze niczego nie dowodzi, bo rok jubileuszowy trwać będzie aż do 4-go października zaczynającego się roku, ale gdyby tak świetna okazja do rozbudzenia zainteresowania i przejęcia się duchem św. Franciszka miała przejść bez należytego zwłaszcza ze strony tercjarzy zrozumienia, fakt ten byłby bardzo smutny i stałby się dowodem niedbalstwa i braku zrozumienia ważności chwili. Nikogo by wtedy nie zdziwiło to, że życie w takich zgromadzeniach jak dotychczas, tak

i nadal wegetować tylko będzie lub nawet zamrze, bo brak ducha i zapału szlachetnego byłby tam oczywistym. Pocieszamy się jednak, że podobny wypadek nigdzie się niez darzy. Jakżeż bowiem dziś, gdy cały katolicki świat urządza uroczystości ku czci św. Franciszka i obchody, my dzieci św. Patrjarchy mielibyśmy siedzieć z założonemi rękami i nawoływania Ojca św. puszczać mimo uszu? Przenigdy!! Czego żąda Namiestnik Chrystusa, to się stać musi, bo wola Jego Bożą jest wolą, którą wiernie wypełniać naszym szczególnie jest obowiązkiem. A gdy On pragnie, by wszyscy obchodzili rocznicę śmierci św. Franciszka jak najuroczyściej, to przedewszystkiem tercjarze większym zapałem i gorącością ducha spełnić muszą to jego żądanie.

Wyrażając to żądanie Ojciec św. miał na oku podwójny wielki cel. O pierwszym mówi, gdy nawołując do urządzania jubileuszowych uroczystości, przestrzega, by obchody te nie były zewnętrzne li tylko, pozbawione głębszych podstaw, lecz o co przedewszystkiem należy się wnich starać, mają one pogłębić w nas prawdziwą, na niewzruszonym fundamencie św. wiary opartą pobożność, a nadto uszlachetnić nasze serca i dusze przez rozważanie i naśladowanie, cnót jakich wzniosły, a każdemu dostępny przykład, wstawia nam przed oczy św. Franciszek.

Drugim pożytkiem, jakiego się z uroczystości franciszkańskich Ojciec św. spodziewa jest ten, że ludzie świeccy, w nich uczestniczący znajdą znakomitą sposobność do zapoznania się z duchem św. Biedaczyny i Jego Trzeciego Zakonu, w którem wielu Papieży widzi najskuteczniejsze lekarstwo na wszystkie choroby i niedomagania moralne i społeczne.

Oto korzyści, które z obchodów jubileuszowych mamy wyciągnąć i oto cele, do których, stojąc dziś na progu Nowego Roku, postanowmy wytrwale zdążać i tym sposobem, przyczynić się do sprowadzenia tak upragnionego pokoju na ziemię i rozszerzenia panowania Chrystusa-Króla we wszystkich sercach.

J. N.



Kolenda Franciszkańska

z XIII w. *)

Stała Matka wśród radości,
gdy Bóg-Dziecię przyszedł w gości,
spać na sianku — zająć żłób.
Niedotknięta żadną trwogą,
w zachwyceniu stała błogo,
cały świat był u Jej stóp.

Jakże cudne mkną obrazy,
szczęścia Panny tej bez zmazy,
śpi: Jednorodzony Syn —
Któż się tem nie rozweseli,
szczęściem Matki nie podzieli,
natchnień nie wprowadzi w czyn?

Że zgrzeszyło nasze plemię,
Chrystus zstąpił sam na ziemię,
cierpiał w niemowlęctwie mróz —
Lecz, że z płaczem w żłobie leży,
od niebieskich precz rubieży,
chór anielski w zachwyt rósł.

Stoją Starzec i Panienka,
On zachwyt przerwać się lęka,
więc się sercem cieszy z Nią.
O Dziewico Przenajświętsza,
wpuść mnie do stajenki wnętrza,
rozgrzej żarem, zwilż mnie łzą.

Matko Boża syn Twój nagi;
chciałbym dzielić jego plagi,
bym się w niego sercem wczuł.
Wypadł synek z gniazdka nieba,
więc mu tutaj ulżyć trzeba,
Jego biedy dźwignąć pół.

---

*) Ułożył ją w języku łacińskim brat Jacopone de Todi sławny poeta franciszkański z XIII wieku. Na język polski tłumaczył Franciszek Ksawery Pusłowski. —

Panno nad Pannami sławna,
niech mi zcześnie gorycz dawna,
żem u stóp Dzieciątka stwierdź.
Z Dzieckiem bym na ręku chodził,
On Syn Boży — gdy się rodził,
darzył życie, a zmógł Śmierć.

Daj, bym Dziecka strzegąc pilnie
i słów Bożych nieomylnie,
Żywot cały w łasce wiódł.
Daj w godzinę śmierci mojej,
bym imając się ostoi,
Tych narodzin ujrzał cud!

Bacz, kto z pasterzami czuwa,
do stajenki serce wsuwa.
Nagrodź straże nocnych cisz;
przez Dzieciątka spraw zasługi,
by wybranych poczet długi,
Swą Ojczyznę znalazł zwyż!



Encyklika Ojca świętego Piusa XI.

o św. Franciszku z Asyżu w 700-cie Jego zgonu.

(Ciąg dalszy).

Szczególne znaczenie Trzeciego Zakonu.

VI

Do ogólnego uspokojenia i poprawy przyczynił się wielce Trzeci Zakon. Stowarzyszenie to było wprawdzie Zakonem, lecz dotąd nieznanym: nie było w nim ślubów, mimo to jednak miał wszystkim, mężczyznom i niewiastom, żyjącym w świecie, dać możność zachowania Praw Bożych i osiągnięcia doskonałości chrześcijańskiej. Główne zaś punkta nowego stowarzyszenia były następujące. Nie wolno przyjmować nikogo, ktoby nie trzymał się wiary katolickiej i najuleglej był posuszny Kościołowi. Do Zakonu

przyjmowano członków płci obojga; ci po roku nowicjatu przyrzekali zachowywać Regułę, atoli czynić to mógł mąż za zgodą żony, a żona — za zezwoleniem męża. Tercjarze mieli używać szat, odpowiadających przyzwoitości i ubóstwu, niewiasty były obowiązane do skromności w strojach. Nie mieli Tercjarze bywać na nieprzystojnych ucztach lub widowiskach — i unikać tańców. Powinni też byli zachowywać wstrzemięźliwość i post. Trzy razy do roku mieli przystępować do sakramentalnego oczyszczenia i do Komunji świętej, pierwej jednak pojednawszy się ze sobą i zwróciwszy cudze rzeczy właścicielowi. Nie wolno było Tercjarzom nosić broni, chyba dla obrony Kościoła Rzymskiego, i wiary chrześcijańskiej, własnej ojczyzny, lub za pozwoleniem właściwej zwierzchności. Obowiązani byli do odmawiania godzin kanonicznych lub innych modłów, sporządzenia w ciągu trzech miesięcy od wstąpienia do Zakonu prawnego testamentu. Zakłócony pokój mieli jaknajrychlej przywrócić czy to między sobą, czy to z obcymi. Wskazywano Tercjerzom. co mają czynić, jeśli pogwałcono lub uciskano ich we własnycn prawach i przywilejach. Niewolno im było składać uroczystych przysiąg, chyba tylko w wypadkach niezbędnej konieczności, gdy Słolica Apostolska uczyni wyjątek. Do tego dołączono inne nie mniejszej wagi przepisy: o słuchaniu Mszy św, o odbywaniu w określonym czasie zebrań, o składkach wedle możności każdego członka na pomoc dla ubogich, zwłaszcza chorych, jako też na przyzwoity dla członków pogrzeb; o tem. jako Tercjarze, mają się odwiedzać w chorobie, grzeszników i upartych karcić i poprawiać; dalej o tem, by nikt nie wymawiał się od przyjęcia urzędów i posługiwań, ani też nie spełniał ich niedbale; wrezscie o zażegnywaniu sporów. Wyliczyliśmy poszczególne te rzeczy, ażeby wykazać, jak Franciszek i sam i przez braci swej apostolstwo oraz przez ustanowienie Trzeciego Zakonu położył podwaliny pod nową to jest według wzoru Ewangelji, zmienioną społeczność. Opuścimy tutaj, lubo też ważne, przepisy, które Franciszek podał w Regule odnośnie do liturgji i życia duchownego członków. Z innych przepisów okazuje się, że Reguła miała na celu zbożne urządzenie życia prywatnego i publicznego, przytem nie tylko chciał Franciszek ze świeckiego stowarzyszenia wytworzyć związek braterski, zespolony obowiazkami pobożności, lecz miał też na celu obronę praw ubogich i słabych przeciwko bogaczom i możnym. Tercjarze przez złączenie się ze stanem duchownym

zyskiwali te same względy i przywileje, które posiadało duchowieństwo. Wtedy już Tercjarze nie byli obowiązani do składania uroczystej przysięgi uległości panom świeckim, (tak zwanej wasalskiej,) nie mogli też być zmuszeni do oręża przy powołaiu do wojska lub na wojnę Prawu tak zwanemu feudalnemu mogli Tercjarze przeciwstawić prawo Trzeciego Zakonu, a przeciwko narzucaniu niewolnictwa powołać się na uzyskaną wolność. Usiłowano wprawdzie gwałtem powrócić do dawnego stanu rzeczy i narzucić na nowo jarzmo podwładnym. Atoli uciśnieni znaleźli opiekunów i obrońców w osobach Honorjusza III i Grzegorza IX, którzy przełamywali wrogie ciemięzców zapędy, uciekając się nawet do kar surowych. W ten sposób w społeczności ludzkiej nastąpiła zbawienna przemiana. Nowy Zakon św. Franciszka Prawodawcy szeroko się rozpowszechnił wśród narodów chrześcijańskich i znacznie się rozwinął, wprowadzając niewinność obyczajów z praktykami pokuty. Nie tylko Papieże, Kardynałowie, Biskupi, lecz królowie i książęta, z których wielu zajaśniało sławą świętości, zapalonem sercem przyjmowali oznaki Trzeciego Zakonu, przejmując się mądrością ewangeliczną i duchem franciszkańskim. Odżyły wtedy w państwach chwała i blask cnót przedniejszych. Odnowiło się nareście „oblicze ziemi“.

Troska św. Franciszka o misje wśród niewiernych.

Franciszek „mąż katolicki i nawskroś apostolski“, jak przedziwnie przysłużył się naprawie wiernych, tak też pracował sam i nakazał swej braci największe trudy ponosić, by pogan pociągnąć do wiary i przykazań Chrystusowych, Zbyteczne, zaprawdę rozwodzić się dłużej o znanej naszego Świętego żądzy głoszenia ewangelji a nawet męczeństwa z rąk niewiernych. Z kilku uczniami udał się do Egiptu, tu mężnie i śmiało stanął przed Sułtanem. Wiadomo też, ilu od początku, od wczesnej — że powiemy — wiosny Zakonu Braci Mniejszych, ilu to synów św. Franciszka poniosło śmierć męczeńską w Syrji i w Maurytanji, co z wielką chlubą zapisały nam dzieje kościelne. Duchowe potomstwo św. Franciszka w szeregu wieków, nie szczędząc krwi, niosło apostolstwo do wielu krajów pogańskich, powierzonych im przez Papieży.

c. d. n.

O. Rajner Gościński
Franciszkanin.

Nauka dla Tercjarzy.

O pobożności.

„W życiu rodzinnem niech (tercjarze) rozszerzają pobożność“. (Reguła)

O pobożności mówi się dużo, ale nie zawsze z należytem zrozumieniem sprawy.

Pobożnych zewnętrznie mamy wielu, ale pobożnych wewnętrznie niewielu.

Naogół pojęcie pobożności jest bardzo zagmatwane. Wiele osób pobożnych, gdyby ich zapytać, na czem polega pobożność, nie umiałyby dać zadowalającej odpowiedzi. Myślę, że z tego niezrozumienia sprawy wypływa dużo nieporozumień, dużo błędów i dużo grzechów.

Dlatego sądzę, że pożyteczną bądzie rzeczą objaśnić dokładnie pojęcie pobożności.

Czem nie jest pobożność?

Pobożność nie jestto to samo co świętość, chociaż stoi z nią w bliskim związku. Wprawdzie każdy święty jest także pobożnym, ale nie każdy pobożny jest tem samem świętym. Widzimy ludzi pobożnych, o których nie możemy powiedzieć, że są świętymi. Świętość polega na unicestwieniu zupełnem siebie, a na wypełnieniu woli bożej we wszystkich sprawach choćby najdrobniejszych. Pobożność — każdy przyzna — tak daleko nie sięga. Ona prowadzi do świętości, jest przymiotem świętości, ale nie jest samą świętością.

Pobożności nie należy również brać za jedno z miłością bożą. Miłość boża jest źródłem pobożności, a pobożność jakoby rzeką z tego źródła wypływającą.

Czem więc jest pobożność?

Słowo pobożność.

W języku kościelnym, łacińskim pobożność zowie się devotio od słowa **devovere,** które przełożone na polskie

znaczy poświęcać się, ślubować, oddawać się. Zatem według słowa łacińskiego pobożność byłaby oddaniem się czemuś, poświęceniem się dla jakiejś sprawy. Ale dla jakiej? Objaśnia nam to w pewnym stopniu polski wyraz **pobożność**. Z brzmienia tego słowa poznajemy, że pochodzi ono od wyrazu Bóg. Więc pobożnością byłoby oddanie się rzeczom i sprawom bożym, zajmowanie się tem, co ma związek z Bogiem.

To samo znaczenie miało u dawniejszych Francuzów słowo bigot, przyswojone także językowi naszemu. Pochodzenie tego słowa datuje się od następującego wypadku. W wieku IX najechali Francję Normanowie, dzielny i wojowniczy szczep starogermański. Osiedlili się oni na półwyspie, który od nich nazwano Normandją i stąd czynili lądem i morzem rozbójnicze wyprawy na wszystkie strony. Dużo ucierpiała od nich Francja. Wreszcie po długich wojnach udało się Francuzom ujarzmić najeźdźców i przywieść ich na łono wiary chrześcijańskiej. Normanowie pozostali w zdobytym kraju, zachowali swe prawa i obyczaje, lecz każdy ich książe musiał składać królowi francuskiemu hołd wierności. Pierwszy hołd odebrał król francuski Karol Prostak. Pouczono księcia normandzkiego, że według przyjętego zwyczaju ma na znak poddaństwa uklęknąć przed królem i ucałować jego nogę. Lecz dumny Normandczyk, stanąwszy przed królem, zawołał w swoim języku: „No bi Got“, co po polsku znaczy: nie jesteś Bogiem, bym miał klękać przed tobą! — i stojąc, nie klękając, podniósł nogę królewską do ust, by ją ucałować. Król Karol, mały, gruby człowiek, upadł na wznak, a ludzie z jego otoczenia i śmiali się i oburzali na dowcipne zuchwalstwo Normana. Lecz okrzyk normandzkiego księcia: NO BI GOT pozostał w pamięci Francuzów i od tego wypadku poczęli oni nazywać Normanów bigot, bigotami. Podówczas byli już Normanowie wyznawcami Chrystusa i to niezwykle gorliwymi i sprawom Kościoła tak oddanymi, że stawali na każde wezwanie papieża, broniąc jego praw z nadzwyczajnem poświęceniem. Stąd wszystkich poświęcających się z większą gorliwością dla spraw Kościoła nazywano bigotami, a następnie ochrzczono tem samem mianem wszystkich pobożnych wogóle. (Dzisiaj wyrazu bigot tak w języku naszym jak francuskim używa sie w znaczeniu pogardliwem, mianując nim tych, którzy pobożność traktują nierozumnie i dziwacznie).

Tak więc wyraz pobożność w różnych językach oznacza mniej więcej to samo: gorliwsze poświęcenie się sprawom bożym. Ale czemże jest pobożność w rzeczy samej?

Kogo nazywamy pobożnym?

Jeżeli kto częściej niż przykazanie wymaga przystępuje do Sakramentów świętych, mówimy o nim, że to jest człowiek pobożny. Kto prócz niedzieli i świąt lubi bywać na nabożeństwach także w dzień powszedni, tego również zaliczamy między pobożnych. Kto należy do stowarzyszeń katolickich i wypełnia ich praktyki, tego także obdarzamy przymiotnikiem pobożny. I tak dalej. Czyli według tego, jak my to uważamy, pobożność jestto przymiot, który skłania człowieka do wypełniania różnych praktyk religijnych ponad to, co jest pod grzechem dla wszystkich nakazane. Tem jest pobożność ujęta **zewnętrznie**, według tego jak się oczom naszym objawia.

Ale człowiek jest stworzeniem myślącem, rozumnem i wszystko co czyni, czyni z jakiejś pobudki i dla jakiegoś celu. Ślepo, bez przemyślanego celu i bez intencji działa zwierzę, człowiek zaś ma lub przynajmniej powinien mieć przed sobą pobudkę i cel działania. Dlatego i pobożność człowieka wtedy dopiero będzie prawdziwą pobożnością, jeżeli wypływać będzie z odpowiedniej pobudki i zdążać do właściwego celu. Może więc ktoś być pobożnym zewnętrznie n. p. przystępować często do Komunji św. modlić się więcej niż przykazanie wymaga, należeć do stowarzyszeń pobożnych, — ale przytem może nie być pobożnym prawdziwie czyli wewnętrznie wtedy mianowicie, gdy w wypełnianiu praktyk religijnych kieruje się fałszywą pobudką i fałszywym celem.

Jakaż więc pobudka pobudzać powinna i jaki cel przyświecać powinien człowiekowi, który chce być prawdziwie, wewnętrznie pobożnym?

Praktyki religijne ustanowione zostały albo przez Boga albo przez Jego Kościół i ustanowione zostały ku czci bożej i dla dobra dusz. N. p. procesje urządzamy w tym celu, aby zewnętrznie, publicznie i wspólnie oddać Bogu cześć. Spowiedź ma na celu pojednanie człowieka grzeszącego z Bogiem. Stowarzyszenia religijne na to istnieją, aby wierni zapalali się przy ich pomocy do większej ku Bogu miłości. A ponieważ boży jest początek i boży koniec praktyk religijnych, dlatego pobudką, która nakłania człowieka do ich

wypełniania, powinien być tylko Bóg lub to przynajmniej, co ma związek z Nim. Podobnie i celem, dla którego wypełnia się praktyki religijne, powinno być to, co Bóg chce, więc cześć boża, dobro duszy i t. p. **Prawdziwie zatem czyli wewnętrznie pobożnym tego nazwać można, kto częściej niż przykazanie wymaga wypełnia praktyki religijne, i to z miłości ku Bogu, wypełnia je tak jak Bóg chce, i szuka w nich tego, czego Bóg chce,** dla czego ustanowione zostały.

W każdej więc prawdziwej pobożności muszą być trzy elementy: Pobudka, którą jest miłość boża; wypełnianie praktyk religijnych w sposób przepisany; i cel właściwy, którym jest cześć boża, zbawienie, dobro duszy i t. p. Kto w praktykach swoich religijnych uchybia choćby w jednym z tych elementów, już jego pobożność kuleje, już ona jest mniej lub więcej zewnętrznem tylko ćwiczeniem, tylko mechaniczną robotą, która nie tylko nie przynosi człowiekowi pożytku, ale jeszcze często szkodę i grzech.

Ktoby n. p. wypełniał różne praktyki religijne nie z miłości ku Bogu, nie ze względu na Boga, ale wogóle bez żadnej pobudki, tak sobie dla fantazji, dla zabicia czasu, czemże będzie taka pobożność? Czysto zewnętrznem ćwiczeniem, które nic nikomu nie pomoże.

Jeszcze gorzej: gdyby kto się modlił, chodził na Mszę św., przystępował do Sakramentów św. z pobudek niskich, niegodziwych, samolubnych i złych, to taka pobożność byłaby obłudą, faryzaizmem, a w pewnych wypadkach nawet bezczeszczeniem rzeczy świętych.

Czy jednak możliwem jest takie nadużywanie rzeczy bożych ku celom nizkim i samolubnym? Wszystko na tym świecie jest możliwem. Ludzie nadużywają zdrowia, majątku, rozumu, urody, dlaczegóżby nie mieli nadużyć praktyk religijnych?

Fałszywa święta.

Za czasów papieża Benedykta XIV żyła w pewnym klasztorze rzymskim zakonnica, o której mówiono powszechnie, że jest świętą. Spędzała ona długie godziny na modlitwach i rozmyślaniach, odprawiała ciężkie i długie posty, uprawiała biczowanie i inne umartwienia, a przytem była posłuszną, skromną i pracowitą. Nic dziwnego, że ludzie

patrząc na te zewnętrzne objawy świętości, uważali ją za świętą. Wieść o niej dotarła także do Ojca świętego, który postanowił sprawę wybadać. W tym celu posłał do owego klasztoru św. Filipa Nerjusza, człowieka wielkiej roztropności i bystrego znawcę dusz. Św. Filip wszedł po drodze umyślnie w błoto i umazany po kostki zjawił się w klasztorze, prosząc o chwilę rozmowy z ową zakonnicą. Kiedy nadeszła i przywitała się z nim pobożnie i skromnie, św. Filip rozpoczął w ten sposób:

— Przychodzę tu w ważnej sprawie od Ojca św. Ale zanim o niej pomówimy, proszę mi uczyścić buty, bo po drodze wpadłem w błoto, a nie chciałbym zabrudzić wam posadzki.

Na taką propozycję zakonnica otworzyła szeroko oczy i zrobiła minę niedowierzającą. — Ojciec duchowny chyba sobie żartuje — rzekła.

— Wcale nie żartuję — odpowiedział św. Filip — lecz proszę i żądam stanowczo, by mi siostra natychmiast oczyściła buty.

Wówczas w oczach tej rzekomo nabożnej i świątobliwej osoby zaświeciły złe blaski. Cofnęła się o kilka kroków pełna oburzenia i głosem podniesionym rzekła: — Więc to ja mam ojcu czyścić buty? ja! ja!! odemnie tego żądają! cóż to za zuchwalstwo! — I stała w fałszywej świątobliwości wielce urażona i upokorzona.

Św. Filip nie powiedział ani słowa, lecz zaraz wyszedł, pobiegł prosto do Ojca św. i rzekł: — Ojcze święty, tu ani mowy niema o świętości, tu sama pycha od stopy do głowy! — I opowiedział, co mu się przydarzyło.

Ta więc zakonnica zewnętrznie była wprawdzie pobożną, wypełniała przeróżne praktyki religijne, a jednak w jej sercu nie było wcale pobożności, bo w ćwiczeniach jej nabożnych brakło dobrej pobudki, dobrej intencji. Nie z miłości ku Bogu, nie dla uświątobliwienia swojej duszy modliła się, pościła, biczowała, chodziła do spowiedzi i Komunji św , — ale z miłości ku sobie, ale dlatego, aby ją widziano, chwalono i uważano za świętą. Tę jej samolubną i przewrotną intencję, tę pychę serca odkrył sprytnym sposobem św. Filip Nerjusz.

Pobożność Faryzeuszów.

Kubek w kubek podobnymi do niej byli osławieni Faryzeusze za czasów Jezusa Chrystusa. Byli to ludzie wielce na oko pobożni i świątobliwi. Modlili się dużo i dawali obfite jałmużny. Ale intencje, które nimi kierowały, były samolubne i niskie. Gdy n. p. mieli dawać jałmużnę, kazali dąć w trąby po całem mieście, aby się ludzie zbiegali i podziwiali ich miłosierdzie. Gdy się mieli modlić, stawali w kościele przed samym wielkim ołtarzem, albo na rogach ulic, gdzie się dużo ludzi uwijało, rozkrzyżowywali ręce, podnośili głowy wysoko do góry i donośnym głosem wymawiali słowa modlitwy, aby ich słyszano i widziano i chwalono. Lecz Pan Jezus widział nie tylko ich rozkrzyżowane ręce i podniesione głowy, ale także ich serca i zdemaskował ich: Obłudnicy! — wołał — groby pobielane, zewnątrz piękne a wewnątrz pełne robactwa i zgnilizny!

Potomkowie Faryzeuszów chodzą po świecie do dzisiejszego dnia. Zawsze byli i dzisiaj są wśród pobożnych tacy, którzy praktykują pobożność dla oka ludzkiego, dla pochwał ludzkich, dlatego, aby ich widziano i podziwiano i dla różnych innych samolubnych często im tylko wiadomych względów. Taka pobożność nie tylko nie jest prawdziwą, ale wręcz fałszywą. Nie tylko nie jest cnotą, ale grzechem i to grzechem najobrzydliwszym, bo najbrzydszą rzeczą na świecie jest obłuda. Pan Jezus nie powie do nich na sądzie: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego do mnie! — ale powie jak niegdyś do Faryzeuszów mówił: Idźcie odemnie obłudnicy i groby pobielane, którzyście nie chwały Ojca mego, ale swojej własnej szukali chwały!

Pobożność, która się chwali.

Podobnymi do nich, choć nie tak przewrotnymi są ci, którzy lubią się przechwalać ze swojej pobożności i ze swoich dobrych uczynków. Kiedy się ich słyszy, jak się ustawicznie przechwalają, jak wiecznie swoje zasługi podnoszą jak ciągle aż do znudzenia nawracają do siebie, — to chciałoby się im powiedzieć: Duszko, w pobożności twojej nie wszystko jest w porządku, skoro aż tak się chwalisz. Gdy człowiek w swoich praktykach pobożnych szuka tylko Boga i rzeczy bożych, jak szukać powinien, to nie będzie on co chwila wskazywał na siebie. Św. O. Franciszek nie chwalił się nigdy. Owszem nazywał siebie największym i najniegod-

niejszym grzesznikiem. A gdy mu powiadano: Ojcze, wszyscy za tobą biegają i wszyscy mają cię za świętego, — on odpowiadał: gdyby Bóg dał komu innemu te łaski, które mnie dał, to byłby on stokroć lepszy i doskonalszy odemnie. Podejrzaną więc jest ta pobożność, która się sama lubi zachwalać i wymaga dla siebie uznania. Szukaj w swoich ćwiczniach pobożnych tylko Boga i cnoty, a wówczas ani na myśl ci nie przyjdzie, aby się chlubić, chełpić i chwalić; owszem, wypełniwszy wszystko, powiesz o sobie, jak naucza Zbawiciel: Sługą nieużytecznym jestem, a byłbym najgorszym z najgorszych, gdyby mię Pan nie ratował. Tak mówi i myśli pobożność prawdziwa, która szuka Boga. Ale fałszywa pobożność, która szuka siebie, myśli i mówi inaczej.

„Pluskwy kościelne".

Nie podobna pominąć tu pewnego gatunku nabożnych dość licznych i wszędzie grasujących, którzy kościół traktują jako teren wywiadowczy, a siebie samych jako świątobliwych policjantów. Chodzą oni do kościołów często, kręcą się koło domów bożych dużo, słuchają masę Mszy świętych, uczestniczą w różnych nabożeństwach, lecz po to, aby widzieli, co kto robi i gdzie się co dzieje. Jest ich więcej wśród kobiet niż wśród mężczyzn. Klęczy taka nabożnisia w kościele, klęczy pobożnie, modli się długo, lecz choć jest tak zamodloną, dziwnym sposobem wszystko widzi i wszystko słyszy. Widzi więc, który kapłan siedzi w konfesjonale a który nie; widzi, kto się gdzie spowiada i wie nawet, jak długo ten ktoś się spowiada; widzi, kto gdzie jest w kościele i wie co robi: czy klęczy, czy stoi, czy siedzi, czy się modli, czy rozmawia, czy patrzy na kogo. Czasem nabożnisia taka jest na przedzie kościoła, zwrócona twarzą do wielkiego ołtarza, a jednak widzi, co się dzieje daleko poza nią aż pod chórem, jakby miała oczy z tyłu... Jakim sposobem to się dzieje? Takim sposobem, że osoby te nie przychodzą do kościoła po to, aby się modlić, aby oddać cześć Bogu lub szukać ratunku dla swojej duszy, — lecz po to, aby widzieć i słyszeć, aby podpatrywać i dozorować i szpiegować, by potem robić z tego awantury, donosy, plotki, intrygi i tym podobne niełądne rzeczy. A co czynią te osoby w kościele, to samo wyprawiają i poza kościołem i to samo w łonie pobożnego bractwa, jeżeli do niego należą: Bawią się w aniołów stróżów i w sędziów, chociaż ich nikt na ten urząd nie powołał. Najgorszem jednak to jest, że świat uważa takie

osoby za pobożne dlatego, że chodzą często do kościoła i należą do pobożnego bractwa. Ale to nie jest prawdziwa pobożność. To jest ta pobożność, o której powiada przysłowie: Modli się pod figurą, a djabła ma za skórą. Bardzo słusznie nazwał ktoś te osoby „pluskwami kościelnemi", bo z powodu swego postępowania tak są brzydkie jak te zwierzątka i tak szkodliwe w kościele bożym jak te zwierzątka w domu. Ktoby miotłą jaką cudowną wymiótł te pobożne straszydła i zkościołów i z bractw pobożnych, ten oddałby ogromną przysługę sprawie bożej. Oni to bowiem poniżają i na śmiech wystawiają i praktyki pobożne i stowarzyszenia kościelne i kapłanów i wszystkie prawdziwie pobożne dusze.

Inne braki w pobożności.

Przyznać jednak trzeba, że nie wielu jest wśród pobożnych takich, którzy uprawiają praktyki pobożne z pobudek niegodziwych i brzydkich. Natomiast daleko więcej jest takich, którzy w praktykach swoich pobożnych nie kierują się wprawdzie złemi pobudkami, ale też nie szukają w nich tego, do czego one postanowione zostały. Czegóż oni tam szukają? Jedni z nich opierają pobożność na uczuciu i w praktykach religijnych, wyłącznie poszukują ckliwego rozrzewnienia dla swojego utrapionego serduszka. Traktują oni pole pobożności jako przyjemną ocienioną łączkę, na której można sobie spocząć wygodnie po różnych trudach, uspokoić skołatane nerwy i słuchać słodkiego ćwierkania skowronków, — inni zaś odprawiają praktyki pobożne mniej lub więcej bezmyślnie, nie rozumiejąc dobrze, o co idzie i czego właściwie chcą. Praktykują oni pobożność więcej ze zwyczaju, więcej dlatego, że się do tego od lat nałożyli i tak obracają się około swoich praktyk pobożnych jak kółka w maszynie około swoich osi.

Ci i tym podobni, kiedy się modlą, to mniej więcej tak jak chiński młynek, Chiński młynek jest to przyrząd, na który próżniaki chińskie nawijają swoje modlitwy, puszczają go w ruch, on się obraca z klekotem i tak zastępuje człowieka w chwaleniu Pana Boga. Podobnie modlą się niektórzy z nabożnych: tak się modlą jakby byli młynkami bez myśli, bez serca i bez duszy. Kiedy zaś śpiewają, to często tak przekręcają słowa, że zabij mnie, a nic z tego nie rozumiem i oni nie rozumieją. Jest to znak, że nie idzie im o to, aby chwalić Boga rozumnie, jak przystoi człowiekowi, który przecie jest stworzeniem myślącem. Kiedy idą do spowiedzi, to jakby nie wiedzieli, na co tam idą. Bo często, miasto

siebie, drugich oskarżają; często, miasto grzechów, opowiadają historje różne wcale do spowiedzi nienależące. A zazwyczaj traktują tę sprawę powierzchownie, nie wnikając w głąb swego sumienia i nie starając się o wzbudzenie w sercu należytego obrzydzenia do grzechów.

Słowem — w praktykach pobożnych, które odprawiają, jest dużo bezmyślności dużo przyzwyczajenia, dużo uczucia, a za mało rozumu, za mało przekonania, za mało pracy i za mało cnoty. Nie wnikają oni w ducha i w cel praktyk pobożnych, stąd mało współpracują z łaską, którą Bóg przywiązuje do ćwiczeń pobożnych. A ponieważ nie dość współpracują, to i mały z nich odnoszą pożytek.

Tem się tłumaczy, dlaczegoto niektóre pobożne dusze długie, długie lata praktykują pobożność, a jednak wiecznie stoją w miejscu, serce ich wiecznie to samo: ciasne, próżne, samolubne, małe.

Tu także przyczyna, dlaczegoto niejedna pobożna osóbka ledwie przyszła do domu prosto od Komunji świętej, zaraz potrafi tam wszczynać awantury i kłótnie, jakby nie u anielskiego ale u szatańskiego zasiadała stołu. A druga ledwie opuściła próg kościoła, zaraz po odmówionym różańcu jeszcze na kościelnej drodze nie może wstrzymać się od obmawiania bliźniego. Pochodzi to stąd, że i ta i tamta odprawiały swoje praktyki pobożne wiecej zewnętrznie, nie starając się o to, aby skupić ducha, aby się przejąć miłością bożą i nie myśląc o tem czego Bóg od nich żąda. Gdyby tak było, gdyby one wewnętrznie, sercem i myślą i duszą całą brały udział w nabożeństwie, toby nie były tak zaraz gotowe do grzechu.

Z tego samego źródła wypływa także inne niezmiernie smutne zjawisko. Oto osoba, która przez lata całe hasała po łąkach pobożności, nagle, gdy jej się cokolwiek nie spodoba, lub gdy świat zabłyśnie jej przed oczami ponętnem jakiem świecidełkiem, — opuszcza z lekkiem sercem wszelkie praktyki pobożne i wstępuje do szeregów obojętnych i oziębłych. Nie tylko to, lecz często wyrzeka się wiary zupełnie, a nawet staje się najzajadlejszym wrogiem Boga i Kościoła. Bo jej pobożność nie była pobożnością rozumną i przekonaną, nie była opartą na miłości bożej, nie była połączoną z rzetelną pracą nad sobą samym; lecz była więcej przyzwyczajeniem, lub była więcej roztkliwianiem się, niż szukaniem zdrowego pokarmu dla duszy. Nic dziwnego, że jeden mo-

cniejszy wiatr, dmuchnąwszy w tę pobożność kruchą, bez podstawy i bez spoidła, roznosi ją na strzępki, nic z niej nie zostawiając.

Najmilsi! Wiemy, czem była n. p. modlitwa dla św. O. Franciszka. Wiemy, że każde większe dzieło zaczynał święty nasz Ojciec od długich modlitw i rozmyślań. I wiemy, że modlitwa czyniła go mocarzem, który zawojowywał siebie, szatana, świat i ludzi i dokonywał dzieł największych i najzbawienniejszych. Bo pod tą modlitwą, pod tą pobożnością Franciszka był fundament mocny i niewzruszony jak skała: była miłość boża. Bo w pobożności swojej nie szukał Franciszek siebie i nie oszczędzał siebie. Bóg był dla niego hojnym i on był dla Boga hojnym: współpracował z łaską bożą tak, że mógł powtórzyć za św. Pawłem: „Łaska boża we mnie daremną nie była“.

Najmilsi! Wy jako tercjarze, jesteście powołani do większej pobożności niż inni wierni. Musicie wypełniać nie tylko to, co wszyscy pod grzechem wypełniać powinni. Lecz jesteście powołani nie do bylejakiej pobożności, ale do pobożności prawdziwej, wewnętrznej, gruntownej; do pobożności, która ma za fundament i pobudkę miłość bożą; do pobożności, w której niema ani cienia miłości własnej czy szukania samego siebie, lecz która dąży do Boga i do rzeczy bożych; do pobożności, nie bezmyślnej i próżniaczej, lecz rozumnej i pracowitej. Gdy taką będzie pobożność wasza, wówczas dopiero będziecie naśladowcami św. O. Franciszka i już nie koniecznie słowami, ale samym przykładem swoim wypełniać będziecie ten przepis reguły waszej: „Niech (tercjarze) w życiu rodzinnem rozszerzają pobożność“. —



Życie św. Franciszka z Asyżu.

(Ciąg dalszy).

Pożegnanie z przyjaciółmi.

Po powrocie Franciszka do Asyżu przyjaciele otoczyli go na nowo i prosili, aby nadal im przewodził w zabawach i rycerstwie. Powodowany grzecznością, nie odmówił ich prośbie, przygotował nawet dla nich wystawny bankiet; lecz miał to być już ostatni, chciał im sprawić pożegnalną ucztę i rozstać się na zawsze z przyjaciółmi tego świata. Starał

się więc ugościć wszystkich jak najserdeczniej, przyjąć jak najwystawniej i rozradować młode serca swoim miłym uśmiechem i życzliwością.

Po tej uroczystej wieczerzy, ówczesnym zwyczajem, udali się wszyscy na ulice miasta, aby urządzić pochód ze śpiewami. Ostatni w szeregu szedł Franciszek, cały zamyślony i zatopiony w głębokiej zadumie. Nagle stanął jak wryty, i tak pozostał wśród nocy sam na ulicy, zachwycony nadzwyczajnem widzeniem bożem. Koledzy, skoro po niejakim czasie spostrzegli, że Franciszka niema między nimi, poczęli go szukać tak długo, aż znaleźli stojącego na drodze. Zdziwieni mocno dopytywali się żartobliwie, o czem tak rozmyślał, czy może o swojej przyszłej oblubienicy? „O! tak, odpowiedział na to Franciszek, zamierzam właśnie obrać sobie oblubienicę, osobę tak bogatą, tak szlachetną i tak piękną, żeby nie mogła żadna inna w świecie iść z nią w porównanie". — Mówiąc to miał na myśli cnotę ubóstwa ewangelicznego, która została wdową od czasu, gdy jej pierwszy Oblubieniec Jezus umarł na krzyżu.

Przepełniony radością w Bogu.

Jak ptak uwolniony z klatki, a więzień z kajdan, tak Franciszek czuł się szczęśliwy, kiedy zrzucił ze siebie ostatnie więzy, łączące go ze światem. Oddał ostatni grosz, który jeszcze posiadał, zrzucił za siebie codzienne ubranie, wyrzekł się nawet własnego ojca, aby tak wolny od wszystkiego, co ziemskie, mógł się cieszyć wolnością synów Bożych. Odrazu wzbił się duchem w górę, jak seraficki orzeł, jak anioł w ludzkiem ciele, i stanął w Obliczu Ojca niebieskiego, od którego otrzymał boski uścisk Nieskończonej Miłości.

Błogosławiona dusza, która zrozumiała wewnętrzny głos Boży i na wzór Franciszka w sposób heroiczny i nieodmienny, stanowczy i absolutny odda się Bogu, służąc Mu z miłości we dnie i w nocy. Taki jest początek życia Świętych.

Radość niezmierna ogarnęła serce Franciszka, śpiewał pieśni idąc drogą, cieszył się otwarcie wobec wszystkich, albowiem teraz, wyzuty całkowicie ze starego człowieka, znalazł się w raju życia nadprzyrodzonego, w otoczeniu najmilszych Osób Boskiej Rodziny. Zdumieni byli wszyscy, którzy spotykali Franciszka w takim stanie. Niektórzy pytali go, kim on jest? A Franciszek na to odpowiadał: „Jestem Heroldem wielkiego Króla!" Na taką odpowiedź odbierał

zwykle zniewagi, obelżywe słowa, pobicie, a nawet parę razy wtrącono go do głębokiego, błotnistego rowu. Po wydobyciu się odczuwał jeszcze większą radość w duszy, że mógł coś ucierpieć dla miłości Jezusa i głośniej jeszcze wyśpiewywał hymny ku chwale Bożej.

Każdy człowiek, który sercem przywiązany jest do stworzeń, do rzeczy doczesnych, do tego świata; żyje jakby w niewoli, duch jego nie zna swobody, ani prawdziwej radości życia. Ustawiczna troska, kłopoty, niepowodzenia, jakby ciężarem przywalają jego serce i wywołują przygnębienie. Im więcej i gorliwiej szuka kto szczęścia doczesnego, tem mniej go znajduje i wciąż wzrasta ten wewnętrzny niepokój, nienasycenie i niezadowolenie, stąd czuje się jakby pod panowaniem okrutnego tyrana, to jest tego świata, któremu służy, którego kocha, dla którego się cały poświęca. O! straszna mara, okropny błąd, haniebne oszukiwanie samego siebie, szukać szczęścia, wolności i radości życia w tem, co jest błotem i nicością.

Jednak nie tak łatwo przychodzi zerwać te ziemskie i materjalne kajdany życiowe ze siebie, nie tak łatwo jest pokonać własną naturę, aby duchem czystej i jedynej miłości Boga wznieść się ponad siebie. Dlatego mało znajduje się ludzi, którzy cieszą się tą prawdziwą wolnością ducha, wolnością serca i pełną radością życia. Nie wystarczy żywić w sobie wzniosłe myśli i pragnienia doskonałej miłości Boga, ale trzeba użyć całej swojej woli i wszystkich sił duszy, aby zbudować w sobie życie miłości Bożej na gruzach miłości własnej. Bez życia wszelkie najpiękniejsze idee nie mają znaczenia wobec Boga.

Św. Damjan.

Głos Krzyża: „Idź i napraw mój Kościół“ ustawicznie brzmiał w uszach Franciszka tak, że postanowił zabrać się do tej pracy bez dalszego odkładania. Głos Chrystusa, rozkazujący naprawę Kościoła, uważał za rozkaz Najwyższego Wodza. Franciszek, nic więcej nie posiadający oprócz anielskiej duszy, którą w całości oddał Bogu, zabiera się do odnowienia kościoła św. Damjana. W tym celu przechodzi ulice miasta Asyża i przemawia do ludzi o wielkości Boga, a mizernym stanie kościoła św. Damjana, dodając: „Kto mnie da jedną cegłę, będzie miał jedną zasługę, kto da dwie będzie miał dwie zasługi, kto trzy, otrzyma trzy“. Jedni

brali to lekkomyślnie i śmiali się z Franciszka; drudzy, widząc taką nadzwyczają miłość Bożą w nim, wzruszali się aż do łez.

Franciszek nie zważał na ludzkie krytyki i szyderstwa, lecz słuchał pilnie głosu Bożego i starał się dosłownie wypełnić rozkaz Pana Jezusa. Powoli zaczął znosić kamienie, cegły, wapno i cokolwiek było potrzebne n do odnowienia kościoła. Potem prosił robotników przechodzących, aby mu pomagali w tej pracy. Tłumaczył wszyskim, że tu stanie klasztor dziewic oddanych Bogu przez świętość życia. Przychodzili niektórzy i chwilami mu pomagali, lecz głównie sam pracował dokładając wszystkich sił swoich, ponieważ dotąd nie był przyzwyczajony do tego rodzaju pracy.

Kapłan od św. Damiana przygotowywał mu wieczorem pożywienie. Franciszek zaś rozważając tę nadzwyczajną grzeczność i poświęcenie księdza, jakoteż własną w tem wygodę, zapragnął żyć w większem umartwieniu, mówiąc sam do siebie: Przecież to nie jest takie ubóstwo, jakieś obrał! Ty idź z garnuszkiem i proś u ludzi pożywienia, a cokolwiek otrzymasz, masz być z tego zadowolony. Więc podziękował kapłanowi za jego wielką dobroć i zaczął żyć z jałmużny, prosząc o codzinnny chleb po domach. Po kilku dniach rzekł do kapłana: „Ojcze, znalazłem sobie doskonałego kucharza, który znakomicie przygotowuje obiady". Oprócz kościoła św. Damiana, Franciszek odrestaurował kościółek św. Piotra i kaplicę Matki Boskiej Anielskiej.

Smierć św. O. Franciszka

Cichą się zorzą niebo pali
I prószy srebrem wieczornych gwiazd...
Głos dzwonu płynie gdzieś z oddali
Wsród sennej ciszy ptasich gniazd
Tak rozełkany i tak rzewny ..
— Chyli się łan pszeniczny w skrusze
Las pacierz szepcze poszumem drzew -
Skroś zachwyt świata modlitewny;

Wieczornej pieśni słychać śpiew
I grają skrzypki gdzieś pastusze.

* *
*

Cichą się zorzą niebo pali
I prószy srebrem wieczornych gwiazd
Cyt!... Jakieś łkania słychać zdali —
Żałosny szczebiot skowrończych gniazd
Pada na ziemię zmierzch liljowy
Całuje ją wśród łzawych ros,
Iż stał się godzien Franciszkowych
Ostatnich żegnań słyszeć głos.
Ach! zanim złota zorza zgaśnie,
Nim serca przejmie nocny chłód,
Franciszek snem wieczystym zaśnie
Zdejmie zeń Jezus życia trud.
U stóp Franciszka mała trzódka
Zakonnej braci rzewnie łka,
Przed nim już droga jasna, krótka
W światłość i miłość, co wiecznie trwa —
Czyliż ich w smutku tak zostawi?...
Idzi, Bernardzie, zbliż się, zbliż!
Oto wam Ojciec błogosławi,
Przebite ręce kładąc w Krzyż;
I na schylone kornie głowy
Przelewa zdroje Bożych łask
A z blizn cudownych purpurowy
Świętemi dłońmi sieje blask.
„Żegnam Was, dziatki! Pokój z wami
Świętymi bądźcie! Żegnam was!
Krzyż weźcie! Nie będziecie sami.
Mnie Jezus wzywa — czas już, czas!“
Zdejmuje suknie swe żebracze —
Na ziemi Go kładą w popiół, w proch...
Gromadka synów rzewnie płacze —
Aż buchnął jeden wielki szloch!
— Lecz święty Ojciec podniósł rękę
I by uciszyć synów ból,
Rozkazał czytać Pańską Mękę
W nabożnej ciszy sennych pól.
Perlą się czyste łzy w źrenicach...
Któż taką ciszę przerwać śmie,

A nad Franciszkiem śmierć - Siostrzyca
Rozciąga szare skrzydła swe
„Voce ad Dominum clamavi“
Z ust już stygnących wionął śpiew
„Do Pana wołam, On mie zbawi
Pospieszy ku mnie na mój zew...
Wywiedź z ciemnicy moją duszę...
Ostatni szept uleciał z warg....
Znów grają skrzypki gdzieś pastusze,
Cichutko łkają pieśnią skarg.
Zagasł ostatni promień słońca —
Nocka nadchodi w srebrnych mgłach,
Brat-słowik swoją pieśń do końca
Wyśpiewał już w laurowych krzach.
Ciemnieją zwolna niebios stropy
Rój bladych gwiazdek w górze drży...
A na Franciszka święte stopy
Padają synów jego łzy. *C.*



Rozmowy o Trzecim Zakonie.

Do O. Dyrektora zgłosiła się pewna tercjarka z wielkim żalem na stosunki w Trzecim Zakonie. Zwała się **S. Ada.**
— Jestem tercjarką od lat wielu — mówiła — i zawsze spełniałam wiernie moje obowiązki. Siostry były zadowolone ze mnie, bo czyniłam im dobrze. Starałam się każdej dogodzić. Nie jedną rzecz przemilczałam, aby tylko był spokój. Stąd miałam u nich wzięcie i pamiętały o mnie przy wyborach. Chwała Boża rosła i Tercjarstwo stało dobrze. Takie stosunki istniały aż do ostatnich wyborów, kiedy nastąpiła nagła zmiana. Siostry odsunęły się odemnie, a ja od nich i tak teraz żyjemy zdala od siebie. O. Dyrektor sam to przyzna, że niedobrze się dzieje, Chciałabym usłyszeć opinję Ojca w tej sprawie.

O. Dyrektor. Kochana Siostro, nie ma złego, coby nie wyszło na dobre. To zachowanie sióstr wydaje ci się krzywdzące, lecz ono sprowadzi na ciebie dobro. Byłaś tego

przekonania, że pracujesz dla chwały Bożej i dobra Tercjarstwa, a jest to twój wielki błąd, albowiem szukałaś w tem wszystkiem siebie. Była to próżność, pycha i miłość własna podług ducha światowego. Trzeci Zakon zaś ma pielęgnować ducha świętego Franciszka, a więc ćwiczyć w prawdziwej pokorze. Należy unikać honorów, ale szukać pracy. Czynić wszystko nie dla własnej miłości, lecz dla miłości Pana Boga. Takiem usposobieniem, przekonaniem i duchem powinna być przejęta każda tercjarka. W tej właśnie myśli pragnę prowadzić Trzeci Zakon, aby stał się tem, czem z powołania i z woli Kościoła być powinien. Przekonuję się z tych rozmów, że Tercjarstwo w mojej parafji nie ma pojęcia o istocie, o duchu i życiu Trzeciego Zakonu, dlatego nie postąpiło naprzód.

Proszę się modlić w tej intencji, aby nasze Tercjarstwo mogło się odrodzić w duchu, nabrać nowych sił moralnych i poczuć swoją godność, znaczenie i wysokie szlachectwo tego stanu. Przez gorliwą pracę zjednoczonych sił możemy stworzyć z tej gromady słabych i nieoświeconych Tercjarzy prawdziwych apostołów Bożych. Niech siostra rozważy te moje słowa dobrze, a teraz żegnam.



Nowi Błogosławieni

Czasy prześladowań są często chlubą, chwałą Kościoła. Już Tertuljan, pisarz chrześcijański z trzeciego wieku, powiedział, że „krew męczenników jest nasieniem nowych wyznawców“, i wtenczas gdy się wrogom zdaje, iż kościół upada, zamiera — on potężnieje, wzrasta.

Jest to jednym z dowodów, że nad nim czuwa Opatrzność Boża i że nie jest dziełem ludzkim, ale samego Boga.

Półtora wieku temu również Rewolucja francuska starała się w morzu krwi zatopić Kościół Chrystusa. I wielu, któ-

rzy stali na czele rewolucji, byli przekonani, że dla Kościoła już nadszedł koniec, a nawet wprost głosili, iż za pięćdziesiąt lat z kościoła nie pozostanie ani śladu i mówić o nim będziemy, jak teraz o religjach pogańskich. Zachęcali się tylko ciągle do tej walki i hasłem ich były słowa „zniweczyć bezecnego“. — Niema Boga — głosili przywódcy rewolucji — rozum ludzki jest bogiem, a chcąc mu oddać cześć boską, posadzili na ołtarzu ulicznicę paryską, jako uosobienie rozumu i cześć jej składali.

Gdy rewolucjoniści uchwycili władzę państwową, rozpoczęli jasne prześladowanie Kościoła. Uchwalili tak zwaną cywilną konstytucję kleru. Konstytucja ta kasowała śluby zakonne, znosiła zakony i kongregacje. Ogłosiła, że biskupów wybiera nie Ojciec św., ale Zgromadzenie narodowe, a więc niedowiarkowie, protestanci i żydzi. Nowoobrany biskup przed władzą swiecką miał złożyć ezamin i przysięgę, że tę bezbożną konstytucję będzie popierał. Proboszczów miały wybierać gminy, a biskupowi nie wolno było nawet badać, czy obrany proboszcz ma jakie wykształcenie i wiarę. Odebrano kapłanom prowadzenie ksiąg narodzin, ślubów, śmierci (tak zwane kięgi stanu cywilnego) zaprowadzono śluby cywilne, zakazano nosić kapłanom suknie duchowne, zniesiono wszystkie bractwa i stowarzyszenia religijne. Z kościołów nieparafjalnych zabrano wszystkie kosztowności i sprzęty. Na te wszystkie bezprawia kazano kapłanom przysięgać, a wrazie nieposłuszeństwa grożono karami. Mała garstka tylko wykolejonych jednostek, jakie wszędzie się trafiają, złożyła przysięgę na te ustawy, a wszyscy ogłosili protest Rozpoczęło się wtedy prześladowanie. Za kapłanami, którzy wiernie stali przy kościele, urządzano obławy i jednych wtrącano do więzień, innych wywożono z Francji i wyrzucano za granicę, lub wysyłano do ciężkich robót do Gujany w Ameryce południowej, gdzie wszyscy w strasznym klimacie wyginęli. Prawi kapłani ukrywali się po strychach, odprawiali Msze św. po szopach, na które lud się gromadził, bo stronił od kapłanów, którzy zaprzysięgli tę wrogą kostytucję i niedawał im chrzcić dzieci, ani błogosławić nowożeńców, ani nie bywał na ich nabożeńtwach.

W Paryżu w trzech miejscach zamienionych na więzienia zgromadzono kapłanów: w klasztorze karmelitańskim w opact- św. Germana i seminarjum św. Firmina. Przywódcy rewolucji na zgromadzeniach podjudzali tłumy przeciw zamkniętym księżom, głosili, że jako nieposłuszni prawom republiki, po-

winni zginąć i motłoch wzburzony rzeczywiście wołał: „na latarnie księża niezaprzysiężeni!“ W końcu wydano na nich wyrok śmierci. Płatne bandy złoczyńców wpuszczono do więzień, które w przeciągu pięciu dni (2-7 września 1792) wymordowały w Paryżu około 10,000 ludzi, a między niemi trzech biskupów i około 350 księży. Ze spokojem ginęli słudzy Boży, z modlitwą na ustach padali pod ciosami. Biskupi zachęcali towarzyszów męczeństwa, by żałowali za grzechy, zwracali myśli do Boga, dziękowali Jezusowi, że mogą w obronie Jego nauki umrzeć. Wszyscy na kolanach. przygotowali się do śmierci i spowiadali wzajemnie. Zgromadzonych w klasztorze Karmelitów część męczono w ogrodzie, innych wezwano do kościoła i jeszcze raz zażądano złożenia przysięgi, a gdy wszyscy odmówili, zabijano jednego po drugim. Na klęczkach każdy czekał swej kolei, a gdy go wezwano, szedł wesoły, spokojny, jak na gody Baranka. Uczeni kapłani wielbili Boga, że im pozwalił umierać za te prawdy, których oni w pismach bronili. Wszyscy szli na mękę wpatrzeni w obraz Jezusa Ukrzyżowanego, a wielu powtarzało Jego słowa: „Panie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“. Zamkniętych w więzieniu św. Firmina wymordowano w celach, lub wyrzucano oknami na drogę, gdzie stały rozbestwione tłumy, które gwoździami, pałkami dobijały ofiary, a nawet znęcały się nad zabitymi, tratując ich ciała, siekąc na części i obnosząc głowy w tryumfie po ulicach.

Z tych 350 kapłanów Ojciec św. Pius XI po przeprowadzeniu procesu 191 męczenników postawił na ołtarzach, ogłosił błogosławionymi. Za świętą bowiem zginęli sprawę. Mogli byli złożyć przysięgę na ustawę wrogą Kościołowi, a zostaliby zwolnionymi, otoczonoby ich względami; oni jednak oddali życie w obronie praw Kościoła Chrystusowego. Wśród tych kapłanów męczenników liczymy trzech biskupów i wielu zakonników. **Jest między nimi również syn św. Patrjarchy z Asyżu, franciszkanin, Błogosławiony Jan Franciszek Burté,** gwardjan wielkiego klasztoru w Paryżu. (Krótki żywot tego Błogosławionego podamy w następnym numerze).

Uroczystość beatyfikacji czyli wyniesienia ich na ołtarze dbyła się 17 października 1926 r. w kościele św. Piotra w Rzymie. Wielka świątynia była ozdobioną wielkimi obrazami, przedstawiającemi męczenników Błogosławionych w różnych więzieniach, przygotowanie do śmierci, i chwałę w niebie

Uroczystość beatyfikacji rozpoczęła się Mszą św. o nowych Błogosławionych, którą w przepełnionej świątyni odprawił Kardynał w obecności wszystkich kardynałów rzymskich, licznych biskupów i generałów zakonnych. Po Mszy św. odczytano Breve Apostolskie o Błogosławionych i odśpiewano uroczyście „Te Deum“. Po południu przybył do Kościoła św. Piotra Ojciec św. pomodlił się do Błogosławionych, przyjął od francuskich katolików cenny relikwiarz i udzielił obecnym błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Jak podnosi dekret kongragacji, przykład tych męczenników, ich silna wiara i męstwo, powinny wzmocnić siły i dobroczynnie wpłynąć na dzisiejszych chwiejnych katolików. Widzimy bowiem, że jak przed stu czterdziestu laty we Francji, tak i dziś w niektórych krajach podnosi się walka przeciw Chrystusowi i religji, a nawet w ojczyźnie naszej widzimy objawy zapowiadające walkę Kościołowi. Trzeba hartem, wiarą, przywiązaniem do Kościoła przygotować się na tę chwilę próby, a tryumfem tych męczenników niech wzmacniają się dusze nasze.

m. t.

Odczyty o św. Franciszku na Uniwersytecie Krakowskim.

Już wiele odczytów, akademji, wspaniałych przedstawień urządził Kraków ku czci św. Franciszka; lecz licznych jeszcze ściągają słuchaczy odczyty o św „Biedaczynie“, jakie na uniwersytecie urządza „Stowarzyszenie Kultury Katolickiej“, a które wygłaszają wybitni profesorowie uniwersytetu.

Prawdziwą rozkoszą duchową był odczyt prof. Dybowskiego w pięknej podany szacie p. t. „Św Franciszek w świetle książki, Chestertona“ Chesterton jest to znany angielski pisarz, satyryk i komik w wielkim stylu. Przed kilku laty powrócił z wyznania anglikańskiego na katolicyzm i między innemi dziełami napisał płomienny żywot św. Franciszka.

Warto podać parę myśli z tej przepięknej książki.

Źródło i sprężynę całego postępowania św. Franciszka widzi Chesterton w nadzwyczajnej miłości ku Bogu, która tak żywo przeniosła się na stworzenia.

Z usposobienia Święty był demokratą, ale zawsze wytwornym. Do ludzi przemawiał jak dworzanin do królów. Nawet do ptaszków odzywa się z delikatnością i pewną galanterją: „Bracia ptaszkowie, już dość naśpiewaliście się, pozwólcie, że teraz wam coś powiem".

•Poetą był w piśmie, większym w słowie, największym w życiu Jakiż to n. p. pełen porezji ten rys, gdy na widok rozpalonego do czerwoności żelaza, którem mają mu przypalać skórę na skroniach, Święty odzywa się „Bracie ogniu, bądźże mi łaskaw, bo cię zawsze kochałem w Panu. Bóg, który cię stworzył i czystym i jasnym, niech łagodzi twoją srogość, abym mógł wytrwać.

Porównywano często św. Franciszka z Chrystusem. Chesteron używa innego porównania. Chrystus to słońce, a Franciszek księżyc. Księżyc jest odbiciem słońca, ale zato bliższy nam niż słońce. I Chrystus z powodu swej boskiej natury jest oddalony od nas. Niektóre wyrażenie Zbawiciela n. p. „Przypatrzcie się liljom polnym, że ani orzą ani sieją„... „jeśli cię kto uderzy w jeden policzek, nastaw mu drugi"... jeśli ktoś chce szatę, daj mu i płaszcz":.. wydają się nam niezrozumiałe, a jednak widzimy je urzeczywistnione w życiu Franciszka i musimy przyznać wielkość i głębię tych rad Boskiego Mistrza.

Wiele jeszcze innych pięknych, świeżych myśli snuje się w książce Chestertona, które z jednej strony żywo i dobitnie przedstawiają postać św. Franciszka, a z drugiej mówią z jaką czcią i miłością odnosi się do niej nowonawrócony poeta angielski.

m. t.



Poświęcenie Nowicjatu
OO. Franciszkanów, w Łagiewnikach (obok Łodzi).

Gdy rząd rosyjski uśmierzył niepodległe dążenia narodu polskiego w roku 1864, nie zadowolił się usunięciem jednostek politycznych, lecz z całą zajadłością zemsty ludzkiej postanowił z gnębić religję.

Wtedy to pozamykał wszystkie klasztory na terenie dawnej Rzeczypospolitej, a zakonników wypędził; temu samemu losowi uległ klasztor OO. Franciszkanów w Łagiewnikach.

Żegnał lud z płaczem tych pasterzy swoich duchownych i prosił Boga, by nie zabierał im opiekunów z którymi się zżył.

Sprawiedliwość Wszechmocnego długo na siebie czekać kazała.

Dopiero w 1918 roku opustoszałe i ruiną grożące mury klasztoru w Łagiewnikach, oddane zostały w ręce prawowitych właścicieli.

I wróciło dawne życie.

Lecz w zupełności dopiero w roku ubiegłym nastąpiło w tych murach takie życie, jak dawniej, a to od chwili, gdy umieszczonym został nowicjat, którego szczegóły, poświęcenia tutaj podajemy. —

Było to dnia 31 października ub. r.

Ludność po nieszporach nie rozchodziła się, lecz oczekiwała przyjazdu J. E. Ks. Wincentego Tymienieckiego, biskupa łódzkiego, który na wiadomość o założeniu w Łagiewnikach nowicjatu, przybył sam poświęcenia dokonać.

Zakonnicy w drzwiach kościoła oczekiwali uprangnionego gościa.

Wkrótce wyszedł w kapie O. Wiktor Turek, jako gwardjan konwentu, wraz z O. Peregrynem Haczelą Prowincjałem i wszyscy niecierpliwy wzrok zwracali w stronę gościńca, skąd miał zjawić się oczekiwany Arcypasterz.

O godz. 6-tej wiecz. pojawiły się dwa światła samochodu i szybko zbliżały — Ks. Biskup przyjeżdżał.

W kościele powstał ruch..

Po zwykłych wstępnych ceremonjach udzielił Ks. Biskup błogosławieństwa i przy śpiewie „Serdeczna Matko“ wszedł do kościoła.

Przy ołtarzu przemówił do ludzi wykazując im jak cieszyć się powinni z tego, iż w te mury łagiewnickie znowu wstępuje życie, że więcej będzie pracowników na niwie Chrystusa Pana, że chwała Boża rozbrzmiewać będzie w całej pełni. Wyraził przytem radość swego pasterskiego serca, iż pod opieką cudownego św. Antoniego, wychowywać się będą synowie św. Franciszka.

Poczem udał się do klasztoru podczas śpiewu: „Adoremus in aeternum“, ażeby poświęcić kaplicę nowicjuszów i cały dom nowicjacki.

Skoro stanął w kaplicy z piersi nowicjuszów rozległ się hymn: „Veni Creator Spiritus“ na cztery głosy. Gdy śpiew skończono, poświęcił Ks. Biskup kaplicę i wszystkie cele nowicjuszów; a wróciwszy znowu do kaplicy, w gorących słowach zachęcił młodzież zakonną do miłości Jezusa i Marji Matki naszej i wiernej służby dla Nich. Prosił, ażeby czyste, i młodociane serca złożyli przez ręce Niepokalanej Dziewicy Chrystusowi, by wszystko czynili na chwałę Bożą jedynie, by idąc za wzorem swym ubogim Patrjarchą z Asyża tak Boga kochali, jak on Go miłował. Następnie złożył podziękowanie O. Prowincjałowi za wytężoną pracę nad rozszerzeniem chwały Bożej. Ojcu zaś Gwardjanowi wyraził wdzięczność za pracę nad upiększeniem domu Bożego. A zwracając się do Ojca Magistra życzył mu obfitego plonu z pracy na niwie serc młodocianych. Polecając się modlitwom młodzieży, zakończył ceremonję poświęcenia.

W imieniu braci złożył O. Prowincjał podziękowanie Ks. Biskupowi za osobiste przybycie celem dokonania poświęcenia zaznaczając, że chwila obecna pozostanie długo w wdzięcznej pamięci. Zaś w imieniu młodzieży przyrzekł, iż gorące jego prośby zachowają w sercu, a w modlitwach zasyłanych w kaplicy, którą poświęcił, nigdy go nie pominą.

Około godz. 8 mej Ks. Biskup odjechał do Łodzi, pozostawiając w sercach wszystkich zadowolenie i chęć służenia Bogu, dla którego chwały podjął tyle niewygód.

I niema go juz w Łagiewnikach, lecz sama pamięć jego bytności jest wystarczającem kazaniem, w którem zachęca wszystkich, byśmy Jezusowi zawsze i wiernie służyli i nie usuwali się przed żadną trudnością, ale odważnie i śmiało głosili cześć i chwałę Boga.

Świadek.

Sprawozdanie z zebrań Rady Głównej.

W dniu 15. listopada 1926. odbyło się w Krakowie zebranie Rady Głównej III Zakonu.

Posiedzeniu rannemu przewodniczył Najprzew. exprowincjał O. Zygmunt Janicki; popołudniowemu — Najprzew. O. prowincjał Czesław Szuber.

Obecni byli: O. Viator z Warszawy, O. Grzegorz z Panewnika, O. Czesław Kellar, O. Kazimierz Niczyński. Delegaci Biskupi: Ks. Kanonik Serejko z diecezji Płockiej, Ks. Kanonik Zamoyski z diecezji Częstochowskiej; delegat X. X. Dyrektorów Ks. Kanonik Cietlakowski z diecezji Sandomierskiej.

Bracia: Sapieha ze Siedlec, Strusiński z Tarnowa, Guzik z Zagłębia Dąbrowskiego, Bobilewicz, Stroka, Pawlak z Krakrwa. Siostry: Partykiewiczowa ze Lwowa, Bamikowska ze Starogradu, Zarębska z Lublina, Mackiewiczówna z Częstochowy; Żurawska, Lacherowa, Kozikowa, Głosówna,. Chryścińska z Krakowa. Nadto ss. Łotocka i Dańkowska.

Posiedzenie zagaił Najprzewiel. O. Zygmunt Janicki: Posiedzenie to ważne, bo pierwsze po uroczystościach jubileuszowych, w czasie których mielıśmy sposobność zobaczyć, jak silny jest ruch franciszkański.

Nietylko ci, co należą do Kościoła, ale i ci, do Kościoła nie należą, uderzyli czołem przed postacią tak potężną, jaką jest św. nasz Ojciec Franciszek.

Z okazji uroczystości wyszła encyklika, w której Ojciec św. wskazując wszystkim św. Franciszka jako najdoskonalszego naśladowcę Chrystusa, zachęca Wiernych, aby serca

swe odrywali od rzeczy ziemskich, a przez naśladowanie Franciszka starali się powrócić do Chrystusa.

W encyklice tej poleca Papież wszystkim, aby wedle sił i możności pociągali innych do III Zakonu. Zaprawdę miły to obowiązek, szczególnie dla nas, którzy się poczytujemy za dzieci naszego świętego Patrjarchy! Nie omieszkajmy spełnić tego słodkiego obowiązku jak najwierniej.

Dzięki Bogu, uprzedzenie do III Zakonu już znika. Zapewne jedną z przyczyn uprzedzenia było to, że tercjarstwo żyło niezawsze wedle ducha III Zakonu.

Dziś III Zakon w pokaźnej liczbie bierze udział wszędzie, gdzie są poruszane sprawy katolickie i trzyma rekę na pulsie katolickiego życia.

Ale w pracy należy nam iść dalej. Wytężmy siły, aby wszystkie warstwy społeczne należały do tercjarstwa! Węzłem braterstwa połączmy wszystkich w III Zakonie! Wówczas dopiero praca nasza wyda plon, o którym mówi hasło franciszkańskie: „Pokój i Dobro!"

Po przemówieniu O. Przewodniczącego odczytano protokół z poprzedniego zebrania, a po przyjęciu protokółu odczytał O. Sekretarz sprawozdanie z czynności Sekretarjatu. Szczególniej serdecznie przyjęto list Ojca św. z błogosławieństwem dla wszystkich, co się przyczynili do uroczystości jubileuszowych.

Na wniosek O. Przewodniczącego wyrażono Ojcu św. hołd przez powstanie z miejsc i trzykrotny okrzyk: „Ojciec św. Pius XI niech żyje!"

Następnie odczytał skarbnik br. Bobilewicz, sprawozdanie kasowe, z którego wynika, że stan czynny z końcem czerwca 1926 r. wynosił 3,657 zł. 78 gr.

Komisja Kontrolująca w osobach O. Joachima Paszczyńskiego i br. Rataja, znalazła wszystko w porządku. Rada Główna przyjęła sprawozdanie do wiadomości.

Uznano, że dla dobra samegoż tercjarctwa Radę Główną trzeba zasilać pieniędzmi i dlatego przypomina się, Kongregacjom tercjarskim odsyłanie corocznie październikowej składki do Sekretarjatu, Kraków ul. Loretańska 11. (Można też i przez P. K. O., № conta 151,563.)

Potem przystąpiono do dyskusji nad statutem dla Rad diecezjalnych i dekanalnych.

(Statuty te ogłoszą pisma tercjarskie; prócz tego będą i osobno drukowane:)

Statuty zawierają normy, których trzymać się trzeba,

a obok tego przeprowadzał będzie każdy dekanat, czy diecezja, swe miejscowe sprawy.

Zakładanie Rad diecezjalnych i dekanalnych jest sprawą bardzo naglącą, bo dopiero gdy one istnieć będą, Rada Główna będzie złączona organicznie z poszczególnemi Kongregacjami.

Dyskusja nad statutami przeciągnęła się długo, wobec czego na wniosek O. Prezesa odpadł z porządku dziennego referat, który zato ogłoszony będzie w pismach tercjarskich.

Następnym punktem obrad była sprawa Komitetu jubileuszowego. Komitet swe zadanie spełnił i rozwiązał się.

Trzeba jednak, aby się jubileusz franciszkański utrwalił w pamięci i przeszedł do potomnych i dlatego O. Prezes popiera wyrażone na ostatniem poosiedzeniu Komitetu życzenia tegoż Komitetu, aby wydać Pamiętnik jubileuszowy.

Myśl wydania pamiętnika przyjęto jednozgodnie. Utworzy się więc naprzód Kómisja redakcyjna, a potem wydawnicza. Na prezesa Komisji redakcyjnej postanowiono uprosić O: Wiktora Biegusa, który dobierze sobie współpracowników.

Następne zebranie Rady Głównej naznaczono na środę po Wielkiejnocy.

Rada Główna przypomina też Księżom Dyrektorom, aby w myśl Reguły co roku zapraszali wizytatora.

Nakoniec O. Prezes podziękował serdecznie przybyłym za ich trud i wspólną modlitwą zakończył posiedzenie.

Ze Sekretarjatu
Rady Głównej III Zakonu.



Kalendarz.

Z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch zak. franciszkańskich (ZF), Absolucji Generalnej dla członków III Zak. (AG), Szkaplerza Karmelitańskiego (SK), Szkaplerza Niepokalanego Poczęcia (SNP) i odp. zup. stacji rzymskich (Ost).

1 S. Nowy Rok. Obrz. Pańskie (ZF) (AG) (SK) (SNP)
2 N. Najśw. Imienia Jezus (ZF)
3 P. S. Genowefy
4 W. S. Tytusa b.
5 S. *Wig.* S. Telesfora m.
6 C. SS. Trzech Króli (ZF) (AG) (SNP)
7 P. S. Łucjana m.
8 S. S. Seweryna m.
9 N. 1 po 3 Kr. S. Juljana m.
10 P. S. Jana Dobrego
11 W. S. Hygina p. i m.
12 S. S. Arkadjusza m.
13 C. S. Hilargjusza pap.
14 P. S. Hilarego b. w. D. K. Bł. Odoryka w. I. Z (ZF)
15 S. S. Pawła I pust.
16 N. 2 po 3 Kr. SS Berarda i Tow. mm. (ZF)
17 P. S. Antoniego
18 W .Kat. S. Piotra.
19 S. Henryka b. m.
20 C SS. Fabjana i Sebastjana m.
21 P. S. Agnieszki p.
22 S. SS. Wincentego i Anast. mm.
23 N. 3 po 3 Kr. *Zaślubiny N. Marji Panny.*
24 P. S. Tymoteusza
25 W. Nawróc. S. Pawła
26 S. Polikarpa b. m.
27 C. S. Jana Złotoustego
28 P. S. Walerego
29. S. Franciszka Salezego
30 N. 4 po 3 Kr. S. Hjacynty p III Z. (ZF).
31 P. Bł. Ludwiki wd. III Z (ZF)

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Redaktor: O. Czesław Kaller, franciszkanin --- Wydawca: Wydawn. „Rycerza Niepokalanej",

Drukarnia Wydawnictwa „Rycerza Niepokalanej" w Grodnie